

# Danuta Mastalska

---

## Mówić o Maryi, ale jak?

---

Salvatoris Mater 5/1, 293-309

---

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wydawnictwo „W drodze” opublikowało w 2001 r. rozważania o Matce Bożej Wilfrida Stinissena<sup>1</sup>. Książka składa się z 15 tematów, prawdopodobnie wygłoszonych wcześniej jako rekollekcje. Inspiracją bowiem tej publikacji była zachęta Marty Robin, aby o. Wilfrid mówił Szwedom o Maryi.

Autor zaczyna zatem od „początku”, czyli od niepokalanego poczęcia Maryi. Słusznie zauważa, że Maryja została uchroniona od grzechu pierwородnego i była doskonale bezgrzeszna nie ze względu na Nią samą, lecz na innych. Stąd też nazywa nieodpowiednim i czyniącym niesprawiedliwość Maryi określanie niepokalanego poczęcia jako przywileju. W Maryi nigdy nie było tęsknoty za byciem kimś więcej niż inni. Jest Niepokalaną, ponieważ miała się stać godną Matką Boga; jak też typem Kościoła – Dziewicy bez skazy i zmarszczki (s. 9-11).

Jako wolna od wszelkiego grzechu Maryja była w pełni otwarta na Boga i nie zmarnowała żadnego z Jego darów. Nigdy nie było w Niej – tak jak w nas – walki z Bogiem, lecz była Mu absolutnie posłuszna, dyspozycyjna. *Maryjne słowo „tak” nie tylko przepelniało Jej świadomość, ale cała Jej istota była tym*

*przeniknięta* (s. 12). Taka postawa została w Nią „wszczepiona” od początku i żaden grzesznik nie jest w stanie tak odpowiedzieć. Wypowiedziała to „tak” w imieniu całej ludzkości. Można by jednak spytać Autora jak rozumie zdanie, że stworzone „tak” Maryi było nie mniej

„absolutne” niż „tak” samego Boga, który chciał związku, którego owocem był Jezus. Przecież to co absolutne w Bogu nie jest tak samo „absolutne” w człowieku, nawet jeśli wypełnia całą jego istotę (s. 11-12). Patrząc na Maryję musimy się pozbywać naszego punktu widzenia – patrzenia z wąskiej, ludzkiej perspektywy. Z niej to właśnie Maryja jest widziana jako niezmiernie przerastająca nas samych; jako ta, która, odpowiada Bogu na wszystkich możliwych poziomach w stopniu pełnym, całkowitym; Ona jest przepelniona Bogiem i jak słońce promieniuje jeszcze Nim na zewnątrz, na nas. Jednak słońce nie zajmuje całego nieba; Maryja nie zawiera wszystkiego, co Boże, choć wszystko w Niej jest Boże. Boża perspektywa jest nieskończenie szersza.

Danuta Mastalska

## Mówić o Maryi, ale jak?

SALVATORIS MATER  
5(2003) nr 1, 293-309

<sup>1</sup> W. STINISSEN OCD, *Powiedz im o Maryi*, tł. J. Iwaszkiewicz, „W drodze”, Poznań 2001, ss. 144.

Podziwiając doskonałość Maryi, ideał, do którego winni wszyscy dążyć, Autor nie uniknął niepoprawności teologicznej, pisze on: *W Maryi dokonuje się wcielenie Boskiego marzenia. Oczywiście i Jezus jest doskonałym człowiekiem, ale On w pierwszym rzędzie opowiada się po stronie Boga* (s. 14). „I Jezus” – a więc przede wszystkim Maryja, a Jezus jakby „na dokładkę”, drugorzędnie. Ale nawet nie w tym „i” tkwi sedno złego ustawienia, lecz w twierdzeniu, że Chrystus jest bardziej Bogiem niż człowiekiem – to podważenie Chalcedonu, który określił, że obie natury w Chrystusie są równe, prawdziwe, bez pomieszania, bez zamiany; istnieje równowaga między tymi naturami – jeśli któraś z nich zdaje się przeważać, narusza to tę równowagę i jest ukrytym monofizytyzmem. Twierdzenie, że Maryja była bardziej człowiekiem niż Chrystus ma wyraźne zabarwienie heretyckie. Pora, by wreszcie oczyścić teologię i pobożność maryjną z tego wypaczenia.

Inne nieścisłości pojawiają się też w próbie odpowiedzi na pytanie czy grzech może stwarzać solidarność – Autor chce w ten sposób podważyć zarzut, że niepokalane poczęcie oddala Maryję od reszty ludzkości. Na tę trudność istnieją inne odpowiedzi, jednak Autor podjął niewłaściwą. Argumentuje, że właśnie brak grzechu otwiera na ludzi, zaś grzech od nich izoluje. Ponadto solidarność w grzechu – według niego – wymagałaby dystansu wobec grzechu czyniąc człowieka zdolnym do otwarcia się na uczestnictwo w niedoli innych. Następnie Autor podkreśla, że nie można łączyć „człowieczeństwa z grzesznością”. Widzi w tym nawet pewien doketyzm, bo wówczas Jezus jako bezgrzeszny nie byłby prawdziwym człowiekiem. Tymczasem grzech jest czymś nieludzkim (s. 15-16). Problem w tym, że Autor miesza tu dwa porządki: ontyczny z „personalistycznym” – osobowym (czy raczej: osobowościowym) i psychologicznym. Czym innym jest wewnętrzna „konstrukcja” bytowa (byt w sobie), a czym innym sposoby istnienia tego bytu – w tym przypadku osobowe relacje, umożliwiające solidarność z innymi: taką solidarność, która wymaga osobowego zaangażowania. Tymczasem grzech pierwotny jest naszym dziedzictwem, nawet jeśli ktoś nie osiągnie osobowej świadomości (i każdy zanim ją osiągnie). To jest nieuchronne znamię ludzkiej natury. Ale nie tej natury, która została pierwotnie stworzona przez Boga (w stanie niewinności), lecz natury po grzechu pierwotnym. Tu ujawnia się cały tragizm tego grzechu, ponieważ nie jest on tylko jakąś „złą rzeczą” dodaną do ludzkiej natury, lecz istotnym wypaczeniem samej natury. Wątpliwości dotyczące pojęcia solidarności w grzechu, dotyczą oczywiście stanu

po upadku grzechowym. Jest to „nienormalny” stan dla człowieka, niemniej jest on faktem. Niepokalane poczęcie jest początkiem odwracania tego faktu. Po grzechu pierworodnym nikt z nas nie jest naprawdę człowiekiem – Maryja nim jest, i do tego ideału wszyscy dążymy. Po grzechu natura człowieka nie jest tą naturą, którą stworzył Bóg. Odnosi się to bezwzględnie do wszystkich oprócz Chrystusa i Maryi. Być może termin „solidarność” nie jest szczęśliwym określeniem w odniesieniu do grzechowego dziedzictwa, skoro jest rozumiany jako solidarność osobowa, tymczasem chodzi o „solidarność” bytową.

O. Stinissen przypominając naukę Kościoła o niepokalanym poczęciu Maryi podkreśla, że Maryja była napełniona łaską od samego początku, a nie dopiero od zwiastowania (s. 17).

„Fiat” Maryi to początek Nowego Przymierza – Maryja reprezentuje tu ludzkość i jest przykładem dla każdego wierzącego; Jej rozmowa z Bogiem jest typem każdej rozmowy między niebem a ziemią. Dialog ten składa się z trzech etapów i objawia się w nim Trójca Święta (kolejno Osoby Trójcy) (s. 19-23). Ostatnie słowo należy do Maryi, jest to słowo, którego Bóg oczekiwał od człowieka i *słowo Boga i słowo Maryi są jednym, stapiają się ze sobą* (s. 23). „Tak” Maryi to największe z ludzkich słów i wypowiada je Ona w imieniu całej ludzkości. To „tak” Maryi jest tylko echem pierwotnego „tak” Boga i *w tym sensie zwiastowanie jest bardziej misterium o Bożej dyspozycyjności, niż misterium o dyspozycyjności Maryi* (s. 25). Maryja uczy nas być „pełnymi serca” – Bóg nie zadowala się sercem oddanym Mu w połowie (s. 23-25).

Mówić Bogu „tak”, to jednocześnie mówić „tak” człowiekowi – służy Pańscy są sługami ludzi. Upamiętniająca to wydarzenie modlitwa „Anioł Pański” aktualizuje ze swą trzyczęściową strukturą: Boże zaproszenie, odpowiedź człowieka i owoc – Bóg wkraczający w życie człowieka (s. 25-26).

Rozważając wydarzenie nawiedzenia Autor zadaje pytanie czy Maryja jako największa w historii mistyczka nie powinna była po wcieleniu zająć się Bogiem, a nie wędrować do Elżbiety. Czy nie potrzebowała izolacji i milczenia. Wyjaśnia, że takie pytania rodzą się z fałszywie pojętej mistyki, gdyż ta prawdziwa prowadzi od Boga do ludzi. Maryja poszła do Elżbiety nie tylko po to, aby jej usługiwać, ale żeby zobaczyć zapowiedziany znak: nie z powodu wątpliwości, ale znak potrzebuje weryfikacji – nie wierzy się w znak, lecz się go ogląda. Potrzebowała także spotkania z Elżbietą, gdyż jedno-czył Je cud, dany im przez Boga. Maryja jest pierwszą apostołką, głosicielką Dobrej Nowiny i Monstrancją – nosi Tego, który Ją nosi.

Jezus już tu pozwala się nieść – nigdy nie pełnił swojej woli (lecz Ojca i prowadził Go Duch Święty) – jest zależny od Jej decyzji.

Autor mówi również, że właściwie nie jest to wizyta Maryi u Elżbiety, ale Chrystusa u Jana. Maryja pośredniczy tylko w tym spotkaniu i *rozpoczyna to, co będzie Jej najważniejszym zadaniem: być pośredniczką łaski* (s. 32). Zdumiewające stwierdzenie – najważniejszym zadaniem Maryi było Boże macierzyństwo, a nie pośrednictwo: pośrednictwo dopiero wynika z tej pierwszej prawdy i nie ma charakteru ani autonomicznego ani absolutnego.

Nawiedzenie to spotkanie przyjaźni: Maryja dzieli się Duchem, który Ją osłonił, a Elżbieta budzi Ducha w Maryi, która zaczyna śpiewać *Magnificat* (s. 29-34).

Kolejnym tematem podjętym przez o. Wilfrida jest wzajemna relacja Maryi i Józefa, i ich rola w Świętej Rodzinie. Dostrzega różnicę w relacjach Łukasza (który nie zauważa Józefa) i Mateusza (który mówi przede wszystkim o Józefie – nie zauważa zwiastowania). Autor uważa, że związek narzeczeński Maryi z Józefem nie wynikał z Jej miłości do niego, lecz z posłuszeństwa woli ojca, który zapewne, według zwyczajów żydowskich, musiał wybrać Jej przyszłego męża i ustalić to z jego ojcem [mimo to trudno sądzić czy po zaręczynach tak pozostało]. Jednak nie ma powodu, by twierdzić, że *Maryja złożyła ślub czystości i doszła do porozumienia z Józefem, że będą żyli w białym małżeństwie. Nie ma żadnych przesłanek, by zakładać złożenie przez Nią takiego ślubu, który był najmniej prawdopodobny dla izraelskiej dziewczyny. Kiedy Maryja odpowiada aniołowi: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża” (Łk 1, 34), może to po prostu znaczyć, że nie rozumie, jak to, o czym mówi Jej anioł, może stać się rzeczywistością teraz, ponieważ dla Niej nie nadszedł jeszcze czas wspólnego życia z Józefem* (s. 37).

Autor polemizuje też z tymi, którzy uważają, że Maryja powiedziała Józefowi o swym błogosławionym stanie i on dlatego chciał Ją opuścić, bo się czuł niegodny, by żyć z niewiastą obsypaną takimi łaskami. Zaprzecza temu Ewangelia, która mówi, że Józef o niczym nie wiedział i dowiedział się od anioła. Maryja nie miała nawet jak powiedzieć Józefowi, ponieważ narzeczeni rozmawiali z sobą przed ślubem tylko przy świadkach.

I dalej o. Wilfrid pisze, że Józef po spotkaniu z aniołem zapewne przeżywał wielką radość, że będzie żył w mesjańskiej rodzinie. I, jak twierdzi, dla Józefa była to jednocześnie ofiara z dotychczasowych planów, jednak nie była nią dla Maryi, która nie miała żadnych planów, gdyż Ją interesowało tylko wypełnianie woli Bożej.

[Skoro jednak Maryja odczytała to małżeństwo jako wolę Bożą, to mogła też mieć plany].

Maryja jako Dziewica jest „zaślubiona” Jezusowi i tylko do Niego należy. Jednocześnie jest Oblubienicą i Małżonką Baranka, jest nową Ewą nowego Adama; jest też obrazem dziewiczego Kościoła.

Także po narodzeniu Jezusa Maryja pozostała Dziewicą, a więc nie miała innych dzieci. Autor przytacza teksty Lutera i Kalwina, z których wynika, że przyjmowali oni dziewictwo Maryi po narodzeniu Jezusa. Za dziewiczością Maryi po narodzeniu przemawia również to, że Maryja jako typ Kościoła „bez skazy i zmarszczki” nie miałaby być dziewicą tylko na chwilę, lecz pozostać nią; ponadto, określenie „bracia Jezusa” odnosi się do kuzynów; jak też Jezus z krzyża powierzył Maryi Jana jako „syna”, co nie miałoby sensu, gdyby Maryja miała inne dzieci, zaś nazywanie Jezusa pierworodnym jest zgodne ze zwyczajem żydowskim, gdy pierworodnym nazywano także jedynaka (s. 35-43).

Podjmując rozważania na temat Bożego macierzyństwa Maryi Autor mówi wprawdzie o adwencie Maryi – Jej oczekiwaniu na Dziecko, które już się w Niej poczęło. Jest tu Ona wzorem dla każdego chrześcijanina, który również z tęsknotą i wdzięczną radością ma oczekiwać na Pana. Podobnie w każdym z nas On już mieszka i nadal za Nim tęsknimy, aby Go ujrzeć. Pan przyszedł i nadal przychodzi. *W swym oczekiwaniu Maryja streszcza tęsknotę całej ludzkości za Zbawicielem* (s. 46).

Ponieważ Maryja zrodziła Dziecię, które jest Bogiem, jest Matką Boga. Dalej Autor kontynuuje rozważania na temat stosunku natury do osoby dowodząc, że Maryja jest prawdziwą Matką Boga. Podejmuje polemikę z nestorianizmem wskazując, że należało trzymać się biblijnego zdania, że „Słowo stało się ciałem”, a nie szukać innych twierdzeń. Przypomina polemikę Cyryla Aleksandryjskiego z Nestoriuszem, jak też fakt, że Luter nigdy nie kwestionował naki Soboru Efeckiego.

Maryja od początku też musi pozwolić, by Jezus był do dyspozycji wszystkich – od początku do końca musi „rozdawać” swoje Dziecko, pozwolić swemu Dziecku odchodzić (s. 45-50).

Maryja i Józef poddają się Prawu przez akt ofiarowania Jezusa w świątyni. *Maryja przychodzi do świątyni, aby poświęcić Bogu swojego Syna* (s. 52). On nie należy do Niej, lecz do Ojca. Jest tu Maryja obrazem Kościoła, który ofiarowuje Bogu to, co otrzymał od Niego. Słowa Symeona potwierdzają, że Jej ofiara była miła Bogu. Maryja prowadzi z Symeonem dialog na głębokim poziomie –

w Duchu; Ona słucha, otwiera się na przyjęcie słowa, milczy, rozważa w sercu – w ten sposób – gdy na Nią patrzymy – wprowadza nas w kontemplację. Symeon biorąc Jezusa na ręce staje się chrześcijaninem, pierwszym prorokiem i teologiem chrześcijaństwa. Powołanie Maryi łączy się z powołaniem Jezusa. *Być matką Mesjasza to znaczy być matką Króla, ale i być matką cierpiącego człowieka* (s. 54). Rany swego serca Maryja będzie skrywać. Ona nie jest po to, by coś pokazywać czy objawiać. Także nie uczestniczy w przepowiadaniu Syna, choć uczestniczy w Jego zbawczym dziele. W Niej ziarno przynosi stokrotny owoc. Maryja pokazuje też Kościołowi, że i on ma iść drogą krzyża (s. 55).

Jezus zachowywał się podobnie jak wszyscy chłopcy (oprócz grzechu) i poddawał się wychowaniu i nauczaniu. W świątyni jerozolimskiej 12-letni Jezus uświadamia sobie swoją tożsamość – swoją szczególną relację do Ojca. Także Maryja zrozumiała, że *nie tylko musi dzielić rodzicielskie obowiązki z Józefem, ale i z Tym, który jest Jego [Jezusa] prawdziwym Ojcem* (s. 58). Ona ma dać Jezusowi pełną wolność. Maryja nie żyje jeszcze w pełni Objawienia i musi iść drogą wiary. Maryja szukała Jezusa przez trzy dni – Bóg mówi nam, że skoro Ona musiała szukać i tęsknić, to właśnie szukanie i tęsknota mają szczególne znaczenie: są przygotowaniem do otrzymania w obfitości tego, za czym tęsknimy. Ponadto to szukanie przez Maryję Jezusa jest wyprzedzeniem radości paschalnej, gdy Maryja po raz pierwszy Go spotka jako Zmartwychwstałego.

Autor przedstawia odpowiedź Jezusa na pytanie Maryi jako rozmowę o Jego prawdziwym Ojcu. Chce powiedzieć, że Józef nie jest Jego ojcem, lecz Bóg. Maryja nie zrozumiała tej odpowiedzi i był to początek Jej wejścia w ciemności wiary, które towarzyszą każdemu poszukującemu jej, zaś Jej pytanie „*czemuś nam to uczynił?*” jest Jej osobistym wariantem dramatycznego wołania Jej Syna: „*Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?*” (s. 61). Jezus w pierwszym rzędzie należy do Ojca i Maryja nie ograniczała Mu wolności, ale w tym wydarzeniu *po raz pierwszy okazuje się, że Jego powołanie odrywa Go od Niej* (tamże).

Jezus jest w centrum Świętej Rodziny – Maryja i Józef żyją dla Niego. Jezus, Maryja i Józef odzwierciedlają też wspólnotę miłości Trójcy Świętej (s. 61-62).

Z kolei, Maryja z Kany Galilejskiej, która ma otwarte oczy na potrzeby nowożeńców, jednocześnie jest dla nas wzorem modlitwy. Ona bowiem nie formułuje prośby o cud, ale tylko zauważa, że nie mają już wina. Ona też pozostaje w postawie zawierzenia Jezusowi.

Podobnie postępuje Maria z Betanii, która nie prosi Jezusa o wskrzeszenie Łazarza, lecz wszystko składa w ręce Jezusa. Prośba o konkretne sprawy może się stać polem dla naszego egoizmu, jednak dozwolona jest ta modlitwa „początkujących”, natomiast doskonała modlitwa ma być na wzór Maryi. A przede wszystkim mamy prosić o dar samego Boga, resztę zawierając w Jego ręce. Taką doskonałą modlitwą jest „Ojcze nasz” (s. 63-66).

Zwracając się w Kanie do Maryi „Niewiasto” (podobnie jak z krzyża) Jezus chce powiedzieć, że następuje zmiana relacji między Nimi – nie jest to już relacja syn-matka w znaczeniu macierzyńskiej troski i miłości, ale relacja oblubienica-oblubieniec. Chrystus i Maryja są nową parą ludzi, którzy przywracają to, co zniszczyła pierwsza para (s. 67).

Maryja w Kanie przywołuje też antycypację „godziny Jezusa”, w której występuje On jako gospodarz i Oblubieniec – jest to godzina śmierci i zmartwychwstania. Stąd też Jezus wzbrania się, by już teraz występować jako Gospodarz i Oblubieniec. Jednak: *Pierwszy cud uczyniony przez Jezusa, ze względu na ingerencję Maryi, staje się decydującym znakiem, za pośrednictwem którego można poznać cel ostateczny: Boże zaślubiny z ludźmi* (s. 68).

Maryja zwraca się do sług, by uczynili, co im powie Jezus, i tak zwraca się do nas, gdy Ją prosimy – jest Matką dobrej rady. Ona nie chce nas kierować na siebie, lecz skierowuje na Jezusa, uczy zaufania do Niego (s. 69-70).

W bardzo żywy i głęboki sposób opisuje Autor opuszczenie Jezusa na krzyżu: w nim Jezus stał się sobie obcy, *był jak morze, z którego woda odpłynęła; jak niesamowicie szeroko rozwartą przepaść, która woła ku niebu, by zostać napelnioną. Boskie morze wyschło i stało się puste. Tam objawiła się Jego miłość do Ojca od strony negatywnej: nieskończenie płonące pragnienie, którego nie można ugasić inaczej, jak tylko miłością* (s. 71). Maryja jest tam obecna i wspólnie z Jezusem odbudowuje to, co zniszczyli Adam i Ewa. Z tym, że na Jezusa i Maryję nie przypadają poszczególne części dzieła, lecz rola Maryi polega na zgodzie; na tym posłuszeństwie, które wyraziła już w czasie zwiastowania. Nie знаła jeszcze wtedy rozmia-  
rów wypowiedzianego wówczas „tak” (s. 71-73).

Autor mówi, że Maryja stojącą pod krzyżem jest jak kapłan sprawujący Eucharystię – ofiarowuje swego Syna Ojcu: *Ofiarę, jaką kapłan składa w Eucharystii, Maryja złożyła pod krzyżem. I choć Jezus był jedynym, prawdziwie Najwyższym Kapłanem [...] które kapłani aktualizują, to jednak za tym stoi Maryja ze swoim „fiat”. Bez Jej*



„fiat” pod krzyżem nie byłoby Eucharystii (s. 73). Bulwersujące stwierdzenia. Nie ma absolutnie znaku równości między ofiarą Maryi pod krzyżem a Ofiarą Jej Syna, która jest aktualizowana (tylko) przez kapłanów. Maryja nie jest kapłanką. Pod krzyżem składa swoją własną ofiarę, a nie Chrystusową. Nie uczestniczy też w kapłaństwie instytucjonalnym, sakramentalnym. Nie oznacza to, że jest w ten sposób czegoś pozbawiona. Jej ofiara ma swoją własną, niepowtarzalną wartość i błędem jest szukanie tej samej płaszczyzny. Niemniej nie do przyjęcia jest twierdzenie, że bez „fiat” Maryi pod krzyżem nie byłoby Eucharystii. Nawet „fiat” Maryi w zwiastowaniu, choć miało doniosłe znaczenie, nie wiązało Boga i Jego zbawienia w sposób absolutny; tym bardziej „fiat” pod krzyżem – nie tylko nie decydowało o Eucharystii, ale nawet nie miało na nią wpływu. Nawet (biorąc hipotetycznie), gdyby Maryja buntowała się pod krzyżem, to nie zmieniłoby to decyzji Syna, który z tego powodu na pewno by nie zstąpił z krzyża, lecz dokonałby swej Ofiary „do końca”. Wielkość Maryi leży nie przede wszystkim w Jej postawie pod krzyżem, lecz w Jej Bożym macierzyństwie i to jest najważniejszy temat do obszernych i głębokich przemyśleń – a nawet przez o. Stinissena potraktowany pobieżnie, podręcznikowo.

To, że Chrystus ponownie (pierwszy raz w Kanie) zwraca się do Maryi „Niewiasto” (J 19, 26), wskazuje, że *Maryja zostaje wprowadzona w uniwersalizm, który zrywa osobistą relację matka-syn. Jezus zaprasza Ją, aby wyrzekła się Go jako Syna, aby stać się Jego oblubienicą* (s. 74). Zapewne słuszna i piękna jest myśl Autora, że termin „Niewiasta” w odniesieniu do Maryi ma znaczenie uniwersalne, jednak nie ma podstaw do mówienia o zerwaniu więzi Matka-Syn. Ta relacja pozostaje na wieczność. Tak jak Maryja jest wyjątkową Kobietą z tego powodu, że jest jednocześnie Matką i Dziewicą, tak samo jest nią będąc jednocześnie Matką i Oblubienicą. Maryja jest i w „rodzinnej” relacji do Syna i w uniwersalnej, jako Ta, która jest włączona w historię zbawienia.

Autor snuje dalej rozważania, iż tak jak kobieta została dana mężczyźnie do pomocy w stworzeniu, tak teraz Maryja Chrystusowi; jak pierwsza kobieta została wzięta z mężczyzny, tak Maryja mąż wszystko od Chrystusa – w ten sposób zamyka się koło od stworzenia po krzyż. Maryja przeżywa pod krzyżem podobne opuszczenie i trwanie jak Chrystus i także z tego powodu jest nową Ewą (s. 74-75).

Z kolei interpretując oddanie Janowi Maryi za Matkę o. Stinissen uważa, że Jezus oddając Ją w ten sposób Kościołowi, sam się Jej wyrzeka (s. 75). To tak jak gdyby Kościół był czymś obcym w sto-

sunku do Chrystusa i nie był Jego Ciałem. Jeśli Jezus czyni Maryję Matką Kościoła to tylko dlatego, że jest Ona Jego Matką – tu nie istnieje przeciwieństwo, lecz jedność.

Jak dalej tłumaczy Autor, fakt macierzyństwa Maryi wobec Kościoła nie jest czymś, co można przyjąć bądź odrzucić – to nie jest sprawa do dyskusji, lecz fakt dokonany przez Chrystusa. Następnie o. Wilfrid znów poddaje się fantazji – przypomina, że wpiersw św. Jana Ewangelia nazywa „synem gromu” (wraz z Jakubem chciał rzucić ogień na tych, którzy nie chcieli przyjąć Jezusa – Łk 9, 54), gdyż miał twarde serce. Kiedy jednak przyjął Maryję do siebie, jego serce zmieniło się, gdyż Ona dyskretnie przyszła mu z pomocą. Dzięki temu stał się przeciwieństwem „syna gromu” przemieniając się w ucznia, którego Jezus miłował i pisze Ewangelię o miłości: *Maryja, matka Syna Bożego dzień po dniu kształtowała serce Jana na wzór serca Jezusa* (s. 76). Po pierwsze, umiłowanym uczniem Jezusa stał się Jan, gdy towarzyszył Mu jako Jego apostoł – on to spoczywał już na piersi Jezusa i wsłuchiwał się w Jego Serce. Po drugie, incydent opisany w Łk 9, 54 wcale nie musi świadczyć o twardości serca, lecz jego żarliwości, zbyt jeszcze po ludzku gorącej miłości do Mistrza. Ponadto Maryja nie kształtuje niczyjego serca – bezpośrednio w nas działa Duch Święty i On kształtuje w nas wszelkie dobro, Maryja może jedynie w tym współdziałać. Może mieć bardzo istotny wpływ na to, co się w nas dokona, jednak konkretnej przemiany dokonuje Duch Święty – On jest Dokonawcą wszelkiego dobrego dzieła w nas.

O. Stinissen zachęca też nas, byśmy w smutku uciekali się do Maryi „Pocieszycielki strapionych”. Pisze też: *Nasza relacja do Ojca w niebie i do Maryi, naszej Matki, daje nam jedyną szansę, aby ożywić dziecko, które skrywa się głęboko w nas samych* (s. 77). Maryja jest też w godzinie naszej śmierci, ma też – jako Matka – dar tworenia jedności, zatem jest szansą dla jedności Kościoła i nie możemy Jej w tych dążeniach pomijać, gdyż *matka jest węzłem scalającym dom* (s. 78). Tak więc wcześniej Autor wskazywał, że tytuł „Matka Kościoła” ma charakter uniwersalny – stąd też uważał, że od tego momentu zwykle macierzyńsko-synowskie relacje przestają istnieć nawet w stosunku do Jezusa, którego porodziła – tymczasem tutaj, opisując macierzyństwo Maryi wobec Kościoła pomija jego uniwersalistyczne rysy, a akcentuje właśnie te ludzkie, macierzyńskodziecięce. Jeśli Maryja została dana Kościołowi za Matkę, to jest to przede wszystkim w odniesieniu do naszego zbawienia. Może nie każdemu będzie podobać się to porównanie, ale Maryja została dana Kościołowi jako Matka nie dla wycierania nam nosów, o którym Pan

Bóg przy tak wielu „ważnych” sprawach zapomina, ale zwłaszcza dla współpracy w naszym zbawieniu (macierzyńskie wstawienictwo, orędownictwo). Pan Bóg zaś nie zapomniał o naszych smutkach i dał nam Ducha Pocieszyciela, którego na ogół my zapominamy wzywać w naszych potrzebach. Nie o to chodzi, by nie zwracać się do Maryi, ale by nie mówić tak, jakoby gdzie indziej nie było tego pocieszenia – ono jest przede wszystkim gdzie indziej, bo jeśli Maryja „pociesza” to nie własnym pocieszeniem, lecz wypraszając Ducha Pocieszyciela. Ponadto stawianie w tym samym rzędzie ojcostwa Boga i macierzyństwa Maryi stwarza wyobrażenie jakby wspólnego rodzicielstwa wobec nas (nie są one na tej samej płaszczyźnie i dlatego Maryja nie jest tu jakąś „parą” dla Boga Ojca – jak gdyby Maryja była „zasadą macierzyńską” obok Ojca; daje to także mylne wyobrażenie pici w Bogu), jak też ozywianie w nas dziecka Bożego, to rola Ducha Świętego i to Jego posyła Ojciec do naszych serc, by je zwrócił ku Ojcu. Tylko bez Trójcy Świętej nasze dziecięctwo w Bogu nie jest możliwe – Maryja, nasza Matka, współpracuje w tym dziele.

Podając temat „Maryja i Duch Święty” Autor słusznie zauważa, że Maryja jest dziełem Ducha Świętego: we wszystkim, kim jest i co posiada. Piszę też: *Maryja nigdy nie mogłaby stać się Matką Jezusa i naszą Matką, gdyby Duch Święty nie dał Jej uczestniczyć w jego własnej „macierzyńskiej” roli* (s. 79). Dalej o. Stinissen zajmuje się ukazaniem macierzyńskiej roli Ducha Świętego i spostrzega, że w Maryi wszystko odnosi się do Niego. Nawiązuje do św. Maksymiliana, który *w Niepokalanym Poczęciu Maryi widzi stworzoną replikę niestworzonego niepokalanego poczęcia, którym jest Duch Święty* [należałoby odwrotnie użyć dużych i małych liter: w odniesieniu do niepokalanego poczęcia Maryi pisać małymi, a w odniesieniu do Ducha Świętego Niepokalane Poczęcie pisać dużymi] (s. 80). Pięknie i słusznie też pisze Autor, że Maryja nosiła w sobie Ducha Świętego nie jako martwy skarb, ale żywe źródło przepływające przez Nią i pozostawała z Nim zawsze w doskonałej harmonii. Duch Święty od Maryi rozpoczął odnawianie ziemi i Maryja jest wzorem tego, co później nastąpi w ludzkości, a zarazem szyćem, do jakiego Bóg chce przywołać stworzenia (s. 81-82).

Przez całe życie Maryja jest pod wpływem Ducha. *Niezwykle dynamiczna jest relacja Maryi do Ducha Świętego. Z chwili na chwilę Ona wzrasta w Nim, a On w Niej*. W ten sposób Duch Święty przygotowuje Ją do zadania, jakie przeznaczył Jej Bóg. Istotnym momentem jest zwiastowanie, gdy Maryja staje się na nowy sposób „pełna łaski”. Ją już napełnia Duch, którego apostołowie otrzymają w dzień Pięćdziesiątnicy. Maryja jest z nimi w wieczniku i prosi

o dar Ducha z największą tęsknotą, gdyż otrzymawszy Go jeszcze więcej się Go pragnie. Z boku Chrystusa narodził się Kościół i to wtedy narodzone dziecię w Wieczerniku Zielonych Świąt zaczyna mówić. Maryja już w *Magnificat* mówiła pod wpływem Ducha Świętego, a teraz zapewne mówi językami. Maryja to wszystko co otrzymała, otrzymała nie dla siebie, lecz dla wszystkich (s. 83-85).

Maryja jest środkiem Kościoła, jednak to Piotr zabiera głos. Maryja i Piotr są odpowiedzialni za Kościół, ale inaczej – on jako pasterz całego Kościoła, Maryja przez jedność i miłość [to znów funkcja Ducha Świętego], przez co łagodzi „ostrą rzeczowość hierarchii” [to znów swobodne domysły]. Piotr to nieomylność w Kościele, Maryja to świętość w Nim. Piotr jest skałą Kościoła, Maryja łonem, „z którego się zrodzi”. Maryja jest Matką Jezusa totalnego – Jej łono staje się tak wielkie, jak wielki jest Kościół (s. 85).

Wydaje się niepotrzebne takie ostre przeciwstawianie Piotra czy hierarchii Maryi – w apostołach też działa Duch świętości i oni także są święci, nawet jeśli nie dorównują świętością Maryi. Jeśli Piotr jest skałą to nie sprzeciwia się to również temu, by i on miał swój udział w rodzeniu nowych członków Kościołowi (co widzimy po jego pierwszej mowie) – to co dotyczy apostołów, co dotyczy Kościoła, nie stoi w sprzeczności do Maryi (i na odwrót); Maryja jest w Kościele, a nie ponad nim, mimo że jest ideałem, do którego Kościół dąży. Kościół zaś zrodził się „z przebitego boku Chrystusa”, z Niego – wszelkie inne rodzenie w Kościele wynika z tego Jego rodzenia.

Kolejnym tematem rozpatrywanym przez o. Stinissena jest wniebowzięcie Maryi. Stwierdza on, że Maryja zapewne umarła, skoro chciała naśladować Chrystusa. Ona właśnie może nas uczyć umierania, nieustannego odchodzenia od siebie i „pójścia do Ojca” (s. 87-88).

Maryja z ciałem i duszą została wzięta do nieba, podobnie jak zmartwychwstały Jezus wziął ze sobą swoje Ciało. *Nauczanie Kościoła o Maryi daje nam konkretny wgląd w to, czym jest życie po śmierci. Nic z osobowości Maryi nie zginęło, cała Jej istota została przeniesiona do nieba. To, co dawne nie zostało zniszczone, ale przemienione. Maryja jest i pozostanie człowiekiem w wieczności, ale człowiekiem uwielbionym* (s. 88). Maryja za życia była świątynią Ducha Świętego, więc nie należy się dziwić, że w chwili śmierci została pochwycona mocą Ducha i „wciągnięta” do nieba. Podobnie nasze ciało będzie kiedyś wzięte do nieba (s. 89). Wszystko to słusznie jest napisane, szkoda jednak, że Autor pominął fakt, iż to przede wszystkim w zmartwychwstałym Chrystusie mamy wgląd w los naszego ciała, nas samych, po śmierci.

Wniebowzięcie nie oznacza przeniesienia się Maryi gdzie wysoko, ponad kosmos, ale inną obecność, nie ograniczoną ziemskimi prawami. Obecność Maryi ma charakter uniwersalny i może być pośrodku naszego życia – jest jeszcze bliżej nas. Jest z nami zawsze i wszędzie, „wypełnia cały wszechświat”. W niebie też żyje dla swego Syna i Jego dzieła (s. 90). Trudno zgadnąć, jak Autor rozumie to wypełnianie przez Maryję całego wszechświata... – czyżby wszechobecność Maryi na sposób Boski?

W Jezusie Niebo zstąpiło na ziemię, a w Jego wniebowstąpieniu ziemia przeniosła się w niebo – ono jest, tylko go nie umiemy zobaczyć. Wniebowzięcie Maryi jest i naszym wniebowzięciem, w Niej streszcza się Kościół i ludzkość. Ona i Kościół jest Oblubienicą Baranka. Uczta weselna we wniebowzięciu Maryi już się rozpoczęła. Maryja uprzedza ostateczną rzeczywistość. W Niej już jest osiągnięty cel, do którego dążymy (s. 91-93).

O. Stinissen przypomina jeszcze ogłoszenie dogmatu o wniebowzięciu Maryi oraz to, że Papież powołał się na do Rdz 3, 15, choć nie był to wystarczający argument biblijny. Kościół już od VII w. obchodził uroczyste wniebowzięcie Maryi. Duch Święty prowadził stopniowo Kościół do „całej prawdy”. Być może, że dogmat ten nie przyczynił się do jedności chrześcijan, ale wobec kryzysu ludzkości dogmat ten napała optymizmem. We wniebowzięciu Maryi widzimy nasze przeznaczenie, z Jej chwałą rozpoczęła się już nasza chwała (s. 93-95).

W rozdziale zatytułowanym „Maryja i Kościół” Autor wpięrow kreśli dramatyczną sytuację współczesnego świata, który zgubił swoje korzenie, a więc wiarę w Boga lub wyznawanie Go jako Ojca. Z tego powodu ludzie przestali być dla siebie braćmi i siostrami, lecz stali się samorelizującymi się, zamkniętymi „monadami” (s. 97). Nie znajdują już w Kościele swojego domu. Ubolewa, że z jednej strony życzylibyśmy sobie, by Kościół dawał ludziom poczucie sensu i przynależności, a z drugiej, stał się on zbyt męski (w rozumieniu Balthasara – przez organizacje, komitety, kongresy, synody, struktury, statystyki...) i przez to zagubił mistyczny charakter. Tymczasem Kościół był zawsze traktowany jako matka, *Mater Ecclesia* i stąd nie może być zarzucana jego maryjność. Kościół zachowa atrakcyjność, jeśli ludzie chwiejni i „bezdomni” znajdą w nim ciepło i schronienie (s. 98). To słuszna diagnoza sytuacji Kościoła, ale Autor wyszedł od zagubienia obrazu Boga jako Ojca – przyczyny kryzysu - a skończył na obrazie Matki – Maryi (to tak, jakby chciał powiedzieć: skoro się nam z Ojcem nie udało, to spróbujemy zbudować Kościół na Matce). Niewątpliwie Kościół potrzebuje maryjnego znamienia, jednak

jeszcze pilniejszą potrzebą wydaje się być przywrócenie mu Ojca. Ojca prawdziwego, a nie zbudowanego na fałszywych wzorcach. Mężczyźni sprawujący pastoralne funkcje w Kościele łatwiej potrafią naśladować Ojca niż Matkę. Trzeba tylko odkryć, co tak naprawdę mieści się w pojęciu ojcostwa – zrewaloryzować obraz ojca. To jest także niezbędne wobec kryzysu ojcostwa w rodzinach. W ojcostwie także jest ciepło i schronienie - nawet „pewniejsze” (mocniejsze).

Według o. Stinissena Maryja jest nie tylko symbolem, typem i wzorcem Kościoła, ale jest Kościołem i jego „rdzeniem”. *Podobnie jak w głębi człowieka istnieje tajemnicze źródło, które kontaktuje go z niebem i jednocześnie w nim on jest najbardziej sobą, tak i w Kościele istnieje taki niebiański rdzeń, bez którego Kościół utraciłby swą moc. Kościół to coś więcej niż Maryja, ale to w Niej jest on najbardziej sobą* (s. 99). To, że Maryja jest najpełniejszą realizacją Kościoła – o czym mówi Autor – nie oznacza jednak, że jest „niebiańskim rdzeniem”, z którego on czerpie swą moc – tym rdzeniem jest Chrystus działający w Kościele mocą swego Ducha.

Kontynuując temat o. Wilfrid stwierdza, że Maryja jest nie tylko Matką Kościoła, ale Ona jest Kościołem-Matką, nie wyjaśnia jednak, jak rozumie to drugie określenie. Maryja, chociaż jest najznamienszym członkiem Kościoła i jego Matką w porządku łaski, nie wchłania go w siebie, ani nie ogarnia w sobie całego Kościoła – Kościół nadal pozostaje Ciałem Chrystusa i Jego Kościołem. Macierzyństwo Maryi choć jest wzorem dla Kościoła to się z nim nie utożsamia. Macierzyństwo Maryi ma charakter uniwersalny (odnosi się do wszystkich członków Kościoła), jednak Maryja jest Matką w Kościele, a nie Kościołem-Matką. W Maryi streszcza się ideał Kościoła, ale nie on sam w całym swym bycie.

Nieco dalej Autor nazywa Maryję „rdzeniem” Kościoła ze względu na Jej doskonałość. Nie wiadomo jednak dlaczego uważa, że traktowanie Maryi jako uosobienie Kościoła jest wyrazem zachodniej skłonności do redukcjonowania Kościoła do systemu czy organizacji. Podkreśla on natomiast, że w Maryi jest pokonane przeciwieństwo między dziewiczością i macierzyństwem – ślubujący dziewictwo w Maryi znajdują upewnienie, że ich dziewictwo będzie płodne i uczą się rodzić i wychowywać nowe życie. Kościół wciąż powinien patrzeć na Maryję zastanawiać się czy jest wierny swojej najgłębszej naturze. Tak ma się dzieć w życiu każdego z nas – gdy odступujemy od Maryi, stajemy się niekościelni. Kościół może być sobą w pełni tylko wtedy, gdy Maryja będzie w nim miała odpowiednie miejsce. Według o. Wilfrida kobietom jest łatwiej pojąć maryjny charakter

Kościola i dlatego bardziej czują się w nim zadomowione. Kobieta jest też szczególnie chłonna na Ducha, który osłonił Maryję i ożywia Kościół, jest w szczególnym odniesieniu do Niego: tak jak Duch współmiłuje w Trójcy, tak kobieta jest węzłem miłości w rodzinie. Jednak jest ona dopiero wtedy Jego obrazem, gdy jest sobą i nie odgrywa roli mężczyzny. Jeśli tak będzie czynić to Kościół nadal pozostanie jednostronnie męski (s. 100-104).

Kościół narodził się na krzyżu. Ten Kościół, powierza Jezus Maryi i Janowi. Autor nazywa „Kościółem miłości” Maryję, a Jana reprezentantem Kościoła apostołskiego - oba mają zachowywać równowagę. Kościół miłości nie pokrywa się z Kościołem hierarchicznym, gdyż miłość, choć obecna w urzędzie, nie jest w nim zamknięta i ograniczona do niego. Nikt nie wie, gdzie się kończy Kościół miłości – pod płaszczem Maryi jest nieskończenie wiele miejsca [niemniej to sprowadzanie Kościoła miłości do Maryi nie wydaje się właściwe: jeszcze w poetyckiej wypowiedzi byłoby do przyjęcia, ale jeśli tutaj Autor mówi oficjalnie o Kościele i z odwołaniem się do nauki Soboru, to należałoby wyrażać prawdę w sposób pełny – tym bardziej, że w przywołanym przez o. Wilfrida cytacie Sobór mówi właśnie o Duchu Świętym prowadzącym ludzi do zbawienia; nawet jeśli właśnie o Maryi się mówi to wypadałoby przynajmniej zauważyć Tego, który jest tak naprawdę jedynym Działającym Kościoła – także w miłości]. Sobór uczy, że do zbawienia mają otwartą drogę wszyscy ludzie dobrej woli, z czego jednak nie wynika, że wszystkie religie są równorzędnymi drogami do zbawienia. Wciąż jest aktualne wezwanie Chrystusa do nauczania i udzielania chrztu (s. 104-106).

Kolejny temat poruszany przez o. Stinissena dotyczy duchowości i brzmi „Nasza Pani od nocy ciemnej”. Przypomina, że droga do zjednoczenia z Bogiem wiedzie przez ciemności i cierpienie. Człowiek musi świadomie zaakceptować śmierć dawnej osobowości, tymczasem głęboko w nas tkwi lęk przed śmiercią. Tak więc opieramy się, choć prosimy Boga o oczyszczenie. Maryja nie potrzebowała oczyszczenia, a jednak przeżyła noc ciemną. W ten sposób jest Ona przygotowywana do swoich zadań (s. 107-115).

Autor dodaje również, że chociaż Biblia mówi o Bogu jako Ojcu, to wiele tekstów podkreśla „macierzyńską” miłość Boga. Bóg niekiedy nas karci wychowując, co sprawia, że doświadczamy wtedy Jego miłości jako gniewu i wówczas Maryja pośredniczy w przekazywaniu łagodnej, macierzyńskiej strony miłości. W ten sposób mówi, że Bóg nas tak traktuje, ponieważ nas kocha. *Maryja nie okazuje innej miłości, jak Bożą, ale konkretnie pokazuje, że Bóg kocha*

nas z macierzyńską czułością (s. 116). Mimo wszystko jest tu jakiś podział w tej miłości, chociaż Autor wskazuje, że czułość Maryi pochodzi od Boga. Czemu jednak Bóg sam nie mógłby okazać także czułości bezpośrednio, skoro bezpośrednio karci? Jednak cięży tu wypaczony obraz ojcostwa, gdy nawet Bóg zdaje się nie umieć okazać delikatnej czułości, tylko w tym przypadku musi wyręczać się Maryją. A jednak Biblia mówi o Bogu, który sam pociesza. To oczywiście nie przekreśla faktu, że pociesza też przez pośredników. Jednak twierdzenie, iż Maryja objawia właśnie tę stronę miłości, wskazuje, że ona jest niejako dla Niej zarezerwowana i Bóg się jej nie ima: Bóg jest od gniewu, Maryja od czułości. W opisywaniu różnych zadań Maryi należy się strzec wielkich kwantyfikatorów jak: „tylko Maryja”, „nikt jak Maryja”.

W temacie dotyczącym kultu maryjnego o. Stinissen przypomina naukę Soboru, że kult Maryi jest szczególny, choć różni się on od kultu uwielbienia oddawanego Bogu. Wspomina również, że nie brakowało w historii przejawów i maksymalistycznego patrzania na Maryję. Nie widziano odpowiedniego dystansu między Stwórcą a stworzeniem (którym jest Maryja); twierdzono, że Maryja w niebie rozkazuje Synowi; nazywano Ją „wszechmocą miłosierdzia” w przeciwstawieniu do „wszechmocy sprawiedliwości i gniewu” Boga; inni uważają Ją za współtwórczynię świata czy dopełnienie Trójcy Świętej; Bernardyn Sieneński twierdził, że Maryja pod pewnymi względami przewyższa Boga. Te „ekstrawagancje” prowadząc do irytacji mogą spowodować całkowite usunięcie Maryi z teologii i pobożności. To byłaby niesprawiedliwość wobec Maryi i nas. Maryja jest nam potrzebna w naszym życiu wiary, co podkreśla Paweł VI w *Marialis cultus*. Niebezpieczeństwo w kulcie maryjnym nie polega na tym, że możemy za bardzo kochać Maryję, ale że przypiszemy Jej inne miejsce niż Jej własne. Nie można przecinać więzów łączących Ją z Chrystusem i Kościołem. Obchodzenie świąt maryjnych ma iść w parze z naszą wewnętrzną postawą. *Tę postawę maryjną można opisać w różnorodny sposób. Czerpiąc inspirację z dokso-logii, kończącej modlitwę eucharystyczną, można powiedzieć, że Maryja staje się rzeczywista w życiu chrześcijanina, kiedy żyje on „p r z e z N i ą, z N i ą i w N i e j”* (s. 120).

Życie przez Maryję określa Autor jako uznawanie Jej za królową swego życia. To składanie wszystkiego w Jej ręce i oddanie Jej prawa decydowania w tych sprawach, gdyż Ona jest bardziej „blyskotliwa”, napelniona Bożą mądrością i zawsze cała do dyspozycji Boga. W praktyce oznacza to, by w ciągu dnia mówić sobie „stop”



i udawać się na „konsultację” do Matki dobrej rady. Maryja nie wskaże nam dokładnie, co mamy robić, ale pomoże nam w otwarciu się na Boga i „obieraniu kierunku miłości”. Maryja wzywa do posłuszeństwa. W dalszym ciągu Autor używa języka, który sugeruje bezpośrednie działanie Maryi w duszy i wchodzenie w rolę Ducha Świętego (*Jej rola polega przede wszystkim na stwarzaniu* - podkr. D.M. – *w nas coraz większej zdolności przyjmowania; usuwa przeszkody w otwarciu na Boga; dopuszcza w nas swe absolutne „fiat”; stwarza w nas „indyferencję”* s. 122), s. 122. Zapewne rzeczywistości duchowe, o których Autor pisze są w zakresie pośrednictwa Maryi, ale nie bezpośredniego działania. To rozróżnienie jest ważne, ponieważ rodzaj działania świadczy o samej osobie i w tym przypadku nie można wprowadzać w błąd nieprzygotowanego teologicznie słuchacza czy czytelnika.

Ale, jak pisze o. Stinissen mówiąc o życiu z *Maryją*, Maryja jest także naszą Siostrą i własnym życiem pokazuje, jak mamy żyć. Maryja jest pierwszą, która żyła duchem błogosławieństw. Możemy także uczyć się modlitwy od Maryi, w której nieodłączne jest bycie do dyspozycji Boga – jak Maryja wzrastanie w otwartości na Boga, a wyrastanie z siebie. Modlić się to *być jak Maryja; tak, być Maryją* (s. 125). Im bardziej wrastamy w posłuszeństwo Maryi, tym bardziej nasza modlitwa staje się dziękczynieniem. Ona uczy nas także modlitwy wstawienniczej. Na tych trzech sprawach opiera się modlitwa (posłuszeństwo, dziękczynienie, wstawiennictwo). Można też żyć z *Maryją* czytając Biblię. Ona nas uczy szacunku do słowa Bożego. W Maryi widzimy ucieleśnienie słów Chrystusa. Maryja może też być z nami w czasie Eucharystii – przypominamy sobie Jej „tak”, dzięki któremu Słowo stało się Ciałem (s. 123-127).

Jak Autor rozumie życie w Maryi? Maryja jest czułością Boga, która spływa na świat (s. 127), [znów Duch Święty nie istnieje, a Maryja gromadzi w sobie całą czułość Boga; ponadto znów Maryja jest ukazywana w ziemskich kategoriach bycia dobrą mamusią, a nie w Jej autentycznej roli w historii zbawienia]. W ten sposób Bóg czyni swą macierzyńską miłość uchwytną i konkretną [czy oznacza to, że miłość Ducha Świętego nie jest konkretna czy uchwytna?; czy oznacza to również, że w Chrystusie nie można jej było doświadczyć?] O. Wilfrid pisze nawet: *Szczególnym charyzmatem Maryi jest zamieniać abstrakcję w konkret* (s. 128) [Czy wobec tego Bóg jest abstrakcją lub Jego miłość do nas, czy może Jego działanie w nas?! Czy my jesteśmy materialistami, czy tak trudno uwierzyć nam w Boga?; czy wcielenie Syna Bożego to za mało dla naszego przywiązania do

ziemi w widzeniu rzeczywistości?]. Autor pisze słusznie, że *nie można „wygrywać” Maryi przeciwko Panu Bogu. Tak samo jak nie można „wygrywać” błękitnego nieba przeciw słońcu* (s. 130). I jeśli zwracamy się do Niej o coś wbrew woli Bożej Ona pomaga nam tę wolę przyjąć. I dalej wyjaśnia Autor, co znaczy żyć w Maryi: to zawierzyć siebie Jej formującej mocy; dać się Jej kształtować, formować na podobieństwo Jezusa (s. 130-131) – zatem znów chodzi o bezpośrednie działanie Maryi w nas. Samo sformułowanie „żyć w Maryi” wydaje się być dość kontrowersyjne: to w Bogu się żyje – w żadnym człowieku żyć nie można, nawet przy największej komunii miłości.

W ostatnim temacie Autor zatrzymuje się nad różańcem. Wyjaśnia, że jest to modlitwa dla wszystkich i istnieją różne sposoby jej odmawiania: podaje niektóre. Wpierw ukazuje różaniec jako modlitwę ustną, potem medytacyjną, ale też kontemplacyjną i tak ją opisuje: *Tutaj trzeba tylko w miłości pragnąć trwać przy Jezusie i Maryi, chcieć tylko kochać i pozwalać się kochać, być razem, czuć się bezpiecznym przy Bogu i Matce wszystkich ludzi* (s. 137). Różaniec jest też modlitwą wstawieniową. O. Wilfrid nazywa ją też modlitwą ubóstwa (małeńkości i ubóstwa – gdy czujemy się niezdolni do modlitwy, mało skupieni itp., ale mimo to oddajemy Bogu czas i piękne słowa różańca) oraz modlitwą rodzinną (odmawianą w rodzinie) (s. 133-140).

Do poczynionych dotychczas uwag, można dodać jeszcze tę, że jest jakoś symptomatyczne, iż nawet w książkach znanych i utalentowanych autorów widoczne są braki w dziedzinie mariologii. To ogromna szkoda także właśnie dlatego: szkoda ze względu na sławne nazwisko, na znaczący wkład w teologię lub duszpasterstwo. Wbrew temu, jak się to chyba wielu wydaje, mariologia należy do najtrudniejszych dziedzin teologii i konieczne jest jej zgłębianie, by móc wypowiadać się na jej temat. Marta Robin miała rację, że trzeba mówić w kraju protestanckim o Maryi, ale tym bardziej tam należy mówić poprawnie czy nie wieloznacznie.

Niedociągnięcia nie przesądzają o wartości całej książki, która zawiera wiele cennych i oryginalnych przemyśleń, jak też ujęć w duchu odnowionej mariologii – jednak nie zawsze to się Autorowi udawało. Warto więc przy tej okazji postawić problem-postulat do przemyślenia dla odpowiedzialnych w Kościele (w teologii), jak uporać się z brakami w mariologii – nawet znamienitości teologicznych i duszpasterskich.